Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

KUPON PREMJOWY

Prenumerata miesięczna zł. 2·50 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok IV. Kraków, niedziela 11 marca 1934 Nr. 70

Pełnomocnictwa dla P. Prezydenta

Sejm i komisje rozpatrzyły poza tem szereg ustaw

OCZYSZCZENIE ŻYCIA POLITYCZNEGO

Komisja konstytucyjna rozpatrywała wczoraj wnioski specjalnej podkomisji o zakazie wykonywania pewnych czynności posłom i senatorom. Projekt tej ustawy ma na celu oczyszczenie życia politycznego. Zakaz obejmuje te wszystkie czynności, których piastujący mandat z racji swego stanowiska może osiągać jakieś korzyści, wywierać wpływ, zakazuje brania udziału w takich instytucjach, z któremi państwo pozostaje w jakichś stosunkach i t. p.

Przyjęcie projektu tej ustawy nastąpi po uzgodnieniu szeregu drobnych poprawek.

PEŁNOMOCNICTWA DLA P. PREZYDENTA

Sejmowa komisja prawnicza przyjęła wczoraj projekt ustawy o pełnomocnictwach dla Prezydenta w okresie, w którym Izby Ustawodawcze są nieczynne.

Projekt rządowy uzasadniał podsekretarz stanu w Prezydjum Rady Ministrów p. Lechnicki, podnosząc, że głównym powodem wniesienia projektu ustawy o pełnomocnictwach jest sytuacja gospodarcza. W Polsce nastąpiło pewne widoczne polepszenie, jednakże szereg ważnych międzynarodowych zagadnień gospodarczych jest nadal nieuregulowanych. W tych warunkach rząd musi posiadać konieczną swobodę do odpowiedniego reagowania.

Nad projektem ustawy rozwinęła się krótka dyskusja, w której przedstawiciele opozycji wypowiadali się przeciwko rządowemu przedłożeniu.

WYDANIE 13 POSŁÓW SĄDOWI

Na wczorajszem posiedzeniu Sejmu odesłano do kom. regulaminowej 13 wniosków o pociągnięcie do odpowiedzialności sądowej posłów.

Wśród 13 posłów znajdują się posłowie z B. B., 3 ze Str. Lud., 1 z Kl. Nar., 1 z Chł. Stron. Rolniczego, 1 z Ch. D., 1 z N. P. R. i jeden komunista.

PRAWO PRZEMYSŁOWE

Sejm przyjął w 3-ciem czytaniu onegdaj rozpatrywaną nowelę o prawie przemysłowem, następnie projekt ustawy o morskich opłatach portowych.

PODATKI

Obszerna dyskusja rozwinęła się nad rządowym projektem ustawy o ordynacji podatkowej.

Jak już donosiliśmy nowa ordynacja podatkowa nie wprowadza nowych obciążeń podatkowych, jedynie zmienia formy i wymiary podatków. Najważniejszą z tych zmian jest zniesienie komisyj szacunkowych w 1-ej instancji i zastąpienie ich przez wymiar urzędów skarbowych. Projekt stwarza natomiast instytucje odwoławcze, złożone prawie wyłącznie z obywateli, wybranych z pośród płatników, na czele których stać będzie urzędnik 1-ej kategorji, mianowany przez ministra skarbu z pośród urzędników Min. Skarbu, a więc niezależnych od prezesów Izb Skarbowych.

W dyskusji opozycja wyrażała zastrzeżenia z powodu zniesienia komisyj szacunkowych.

Zkolei Sejm załatwił projekt ustawy o Izbach Lekarskich, projekt ustawy, zmieniającej częściowo rozporządzenie P. Prezydenta o ubezpieczeniu pracowników umysłowych.

Następnie Sejm załatwił poprawki Senatu do dwóch ustaw o znakowaniu wyrobów polskiej wytwórczości i o ustaleniu granic przy przebudowie ustroju rolnego.

Polski zarząd w odzyskanym Żyrardowie

Zaraz po wyroku sądu adw. Józef Polikier otrzymał z sądu tytuł wykonawczy do objęcia Zakładów Żyrardowskich i wraz z p. Władysławem Brzednickim, Wacławem Lachertem i Wacławem Szujskim udał się do biura Zakładów Żyrardowskich przy ul. Traugutta 8 w Warszawie.

Wizyta zarządców z ramienia sądu spadła na dawny zarząd jak grom. Zjawił się dyr. Vermersch wraz z urzędnikami, spisano odpowiedni protokół, który podpisał prezes zarządu p. H. Potocki.

Ci i owi myślą już o pakowaniu kufrów. Im prędzej to zrobią tem lepiej. Pieniędzy już wyciągnęli dosyć, więcej nie wydostaną.

Walka o Żyrardów nie jest jeszcze całkowicie ukończona. „Porządki" tam panujące muszą ulec radykalnym zmianom. Ułatwią te zmiany sami odbiorcy, którzy dotychczas stronili od Żyrardowa, a którzy obecnie chętnie powrócą.

Na str. 2-ej podajemy list jednego z drobnych akcjonarjuszy, który w jaskrawem świetle przedstawia jedną z dziedzin „działalności" niszczycieli.

NADZWYCZAJNE WALNE ZGROMADZENIE AKCJONARJUSZÓW ŻYRARDOWA

Komitet obrony praw mniejszości akcjonarjuszów Towarzystwa Zakładów Żyrardowskich S. A. wzywa wszystkich polskich akcjonarjuszów do przybycia na nadzwyczajne walne zgromadzenie w dniu 20 b. m. wobec dążenia francuskiej większości do obalenia powziętej na poprzedniem zgromadzeniu uchwały w sprawie rozwiązania szkodliwej umowy i poszukiwania wynagrodzenia, spowodowanych tą umową szkód i strat.

Zgłoszenia na nadzwyczajne walne zgromadzenie kierować należy do Towarzystwa Zakładów Żyrardowskich S. A. ul. Traugutta Nr. 8, w terminie do 13 b. m., lub do komitetu (Warszawa, al. Jerozolimska 20 m. 5), najpóźniej do dnia 12 b. m. Pełnomocnictwa względnie zapisy do syndykatu mniejszości akcjonarjuszów przyjmuje komitet.

Jutro czytajcie wszyscy pierwszy odcinek naszej nowej sensacyjnej powieści p. t.

„Piekielna moc"

Nie zdołasz się oderwać ani na chwilę od niezwykłych a jednak prawdziwych dziejów osób, zawikłanych w sieć piekielnych pokus i zasadzek

Rozbitkowie „Czeluskina" czekają...

MOSKWA (PAT.) Samoloty, które miały wyruszyć z przylądka Wellen, musiały porzucić ten zamiar wobec niepomyślnych warunków atmosferycznych.

Według wiadomości, otrzymanych od rozbitków „Czeluskina" w obozie nie zaszły żadne poważniejsze zmiany. Parowiec „Stalingrad", mający na pokładzie samoloty, posuwa się w kierunku południowo - zachodnim ku przylądkowi Klutorskoje. Parowiec „Smoleńsk" przybył do Petropawłowska na Kamczatce, skąd dziś albo jutro wyruszy na północ.

Potentat przemysłu japońskiego padł od kuli zamachowca

TOKJO. (PAT.) W miejscowości Kamakura wpobliżu Jokohamy dokonano zamachu na jednego z wybitniejszych przedstawicieli wielkiego przemysłu japońskiego Sandżi Muto.

Do wychodzącego na ulicę ze swej rezydencji Sandżi Muto dał kilka strzałów młody człowiek, który następnie popełnił samobójstwo. Jedna z kul rewolwerowych trafiła służącego przemysłowca, usiłującego zasłonić swego pana przed strzałami napastnika.

Stan zdrowia ofiary zamachu jest bardzo poważny. Doktorzy, pielęgnujący go w szpitalu, gdzie go natychmiast przewieziono, nie czynią wielkiej nadziei, iż uda się go utrzymać przy życiu.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa, zbrodnia miała podłoże polityczne. Sandżi Muto jest członkiem izby niższej i zajmuje szereg wybitnych stanowisk w przemyśle. Muto w ostatnich czasach przyczynił się do ujawnienia skandalicznej afery w związku z fuzją przedsiębiorstw japońskiego przemysłu stalowego.

Jeszcze jedna aktorka w aferze Stawiskiego

PARYŻ. (P.A.T.). „Action Francaise" twierdzi, iż w aferę Stawiskiego zamieszana jest również znana śpiewaczka kabaretowa Lucienne Boyer. Dziennik twierdzi, iż była ona przyjaciółką Romagnino i że Surete Generale dwukrotnie ostrzegała ją, iż Romagnino jest oszustem. Surete Generale przestała się jednak interesować śpiewaczką naskutek telefonicznego rozkazu, wydanego przez dyr. policji Guicharda. Obecnie śpiewaczka znajduje się na tourne w Szwajcarji. Dziennik twierdzi, że Romagnino powierzył jej przed wyjazdem walizę z dokumentami.

GIEŁDA

Na giełdzie warszawskiej dolar bez zmiany 5,31 i jedna czwarta. Londyn spadł z 27,00 do 26,98, Medjolan zaś z 45,60 do 45,55.

Tajemnice 4-ch hoteli warszawskich

rozwikła sąd

Poufne informacje sprawiły, iż hotele warszawskie: „Sport", „Saski", „Francuski" i „Grójecki" szczególną otoczone zostały opieką.

Za spuszczonemi roletami w pokoikach, wymienionych hotelików, działy się niesamowite historje i to z wiedzą funkcjonarjuszy policji, którzy w tych dziedńicach służbę pełnili.

Jakie tajemnice kryły w sobie owe lokale?

W wyniku przeprowadzonego śledztwa ustalono, iż właściciele względnie zarządcy hoteli, wbrew obowiązującym przepisom, urządzali w pokojach miejsca schadzek dla ludzi będących w kleszczach nałogu pijaństwa lub narkomanji.

Pod okiem władz bezpieczeństwa działy się niesamowite dzikie orgje...

Stwierdzono, że 12-tu funkcjonarjuszy policji tolerowało to wszystko, otrzymując wzamian sowite wynagrodzenia w postaci miesięcznych pensyj, względnie jednorazowych datków.

Właściciele, czy też zarządcy wymienionych wyżej hoteli otrzymywali wiadomości o mających się odbyć orgjach, wskutek czego w oznaczonym dniu robiło się „porządek" i hotel nigdy nie miał protokółów.

Na podstawie wyników śledztwa Urząd Prokuratorski sporządził obszerny akt oskarżenia, stawiając 12-tu funkcjonarjuszy policji pod zarzutem przekupstwa, oraz jedenaście osób, rekrutujących się z pośród właścicieli, zarządców i portjerów hotelowych za przekupienie policjantów, oraz za udzielenie pomocy w tem przestępstwie.

Listę oskarżonych otwiera st. post. Aleksander Steinberg, dalej idą dzielnicowi: Alojzy Kondracki, Konstanty Kraśniewski, Tadeusz Kryński, Stanisław Królikowski, Stanisław Różycki, Józef Sopyła, Stefan Raczko, Stanisław Różycki, Stanisław Kłopotek i Halina Czerniakowa.

Oskarżeni oni są o ciągnięcie korzyści majątkowej za czynności, sprzeczne z ustawą.

Druga grupa oskarżonych to ci, co pomagali w powyższem przestępstwie. Są to: Stanisław Czerniak, Krystyna Czerniakowa, Aleksander Krotkiewski i Wacław Cyprysiak.

Trzecia grupa, to ci, co przekupili dzielnicowych: Zofia Pajewska, Gustaw Skulski, Marja Syniewska i Jan Wasiak.

Czwartą grupę stanowią ci, którzy okazali pomoc w tem przestępstwie. Są to: Stanisław Majerski, Franciszek Skarzyński, Hieronim Urbański i Kazimierz Michalski.

Ogółem do odpowiedzialności pociągnięto 23 osoby, które oczekują na rozprawę, zapowiadającą się wprost rewelacyjnie, na wolności. Oskarżeni funkcjonarjusze policji zostali zawieszeni w czynnościach służbowych.

Po wyroku w Żyrardowie

Trudno odmalować radość żyrardowian, wywołaną sprawiedliwym wyrokiem sądu, któ ry wreszcie położył kres łajdactwu i zniszczeniu. Dla Zakładów i całego Żyrardowa otwiera się nowa era.

Nazwiska nowych rządców są gwarancją, że skończą się szacherki, okradanie polskiego społeczeństwa, łajdackie metody, wyrzucanie byłych i obecnych robotników z praw i uciułanych oszczedności.

Pozwolimy sobie zamieścić jeszcze jeden list drobnego akcjonarjusza polskiego, p. Ludwika Zaborowskiego (Żyrardów, Sienkiewicza 6 m. 5). Zwraca w nim p. Z. uwage na osoby, które jak najśpiesznie winny zniknąć z oczu żyrardowian. Pleni sie dość podobnych typów w Żyrardowie i wiele będzie miał pracy nowy zarząd, zanim oczyści zgniła atmosferę.

List p. Zaborowski kieruje pod adresem p. prof. Feliksa Młynarskiego, prezesa Komitetu Obrony Praw Mniejszości Polskich Akcjonarjuszy Tow. Zakł. Żyrardowskich. Oto jego treść:

Jaśnie Wielmożny Panie Profesorze!

Ośmielam się zwrócić jeszcze raz do Jaśnie Wielmożnego Pana Profesora z następującą prośbą:

W uzupełnieniu listu mojego z dn. 16 lutego r. b. w sprawie 3 wniosków, o wniesienie których na Nadzwyczajnem Zebraniu Towarzystwa Akcyjnego Zakładów Żyrardowskich, mającem się odbyć w dniu 20 marca r. b., uprzejmie prosiłem, obecnie mam zaszczyt prosić JWielmożnego Pana Profesora o łaskawe postawienie na tymże Zebraniu wniosku i bezwzględne usunięcie raz na zawsze kierowników biura sprzedaży i zakupów w Zakładach Żyrardowskich: p. p. Płockiera, Gruszkę, Zylbersztajna i Nierychlewskiego, tego ostatniego jako zwierzchnika i kierownika powyższych trzech panów i cichego wspólnika także.

Nierychlewski, korzystając ze swego stanowiska w Urzędzie Pocztowym, a zatem z wielkiego wpływu w biurze zakupów i sprzedaży w Zakładach Żyrardowskich, do dnia dzisiejszego decyduje, kto ma otrzymać towar resztkowy, a kto jest niegodny otrzymania tego skarbu resztkowego.

Jak wielki wpływ w tym przedmiocie ma p. Nierychlewski z tytułu kierownika poczty w Żyrardowie, świadczy najwymowniej taki fakt, że nawet długoletni urzędnik, którego dziadek całe życie przepracował i ojciec na kierowniczych stanowiskach w Zakładach Żyrardowskich, spotkał się z odmową sprzedaży towaru, o czem przez usta urzędników biura sprzedaży i zakupów zostało mu zakomunikowane z zaznaczeniem i propozycją, że może zwrócić się do kierownika poczty, bo tam taniej i prędzej otrzyma towar.

Czy wobec powyższego i tylko jednego z dziesiątków takich faktów można się dziwić istnieniu takich niezdrowych stosunków, jakie panują w Zakładach Żyrardowskich? Czy można się dziwić, że petent kupna resztek w posiadaniu nakazu Głównej Dyrekcji, ażeby biuro sprzedaży i zakazu Głównej Dyrekcji, ażeby biuro sprzedaży i zakupów co miesiąc mu pewną ilość resztek sprzedało, spotkał się z maltretowaniem i obelgami w kantorze ze strony p. Lehrmana, który w dodatku zawołał woźnego, ażeby go wyrzucić z kantoru?

Spotkało to człowieka, do którego Główna Dyrekcja, zapewniając o swej gotowości przyjścia mu w przyszłości z podaniem ręki, przesyłała jednocześnie pozdrowienia Wesołych Świąt i Nowego Roku. Maltretowanie i obelgi spotkały owego pana jedynie wskutek działań osławionej czwórki z p. Nierychlewskim na czele.

Wspomniany fakt miał miejsce 6 lutego r. b. i tylko nadzwyczajna równowaga duchowa owego petenta zapobiegła, być może, tragedji, podobnej do tej, która rozegrała się przy ulicy Mazowieckiej. Nie może wobec powyższego p. Lehrman wyczekiwać na sąd ostateczny, lecz czemprędzej należy go usunąć z Zakładów Żyrardowskich; niechże też on zabierze ze sobą pokrewnych sobie kolegów zagranicznych, tak jak zwija swoje manatki dyrektor fabryki kapeluszy w Częstochowie p. Pierre Lion, Francuz, który nazywa Polaków bandą murzynów i kolonją dzikich.

Dziwi się ludność Żyrardowa — jaką drogą wzięła się ta wielkość u niewykształconego p. Dregera — byłego przed paru laty subjekta w magazynie detalicznym w Zakładach Żyrardowskich w pensją 165 zł. miesięcznie. W tym czasie przyjechał do Zakładów Żyrardowskich w charakterze generalnego dyrektora Koeler-Badin, który, objąwszy stanowisko i rozejrzawszy się wśród swych podwładnych ludziach, wybrał sobie p. Dregera i zabrał go z Żyrardowa do swego biura do Warszawy, dając mu odrazu pensje 1.400 złotych, czyli 1235 zł. podwyżki miesięcznie (niebywały stopień!).

Trzeba przyznać trafność w wyróżnieniu p. Dregera przez dyrektora, gdyż pp. urzędnicy bali się przy p. Dregerze zapalić papierosa nawet w wygódce. To też po śmierci generalnego dyrektora Koelera p. Dreger otrzymał od nowego młodego i niedoświadczonego gen. dyrektora Vermerscha pełnomocnictwo do sprzedaży tego trzyletniego zapasu resztek.

P. Dreger wykorzystał to prawo sprzedaży z pominięciem ludzi, którzy z tego towaru czerpali egzystencję jako ekwiwalent za wieloletnią swą pracę w Zakładach Żyrardowskich, oprosił natomiast, z polecenia p. Nierychlewskiego, do swego biura p. B. Płockiera i z nim pocichu zmarnował ten towar za bezcen ze stratą dla samych Zakładów. A że p. Dreger nie sam działał przy tej sprzedaży jest dowód, że najspokojniej nadal pozostaje na dotychczasowem stanowisku i jest pewny siebie, pomimo ataku na niego na Walnem Zebraniu Towarzystwa Akcyjnego Zakładów Żyrardowskich.

A zatem wszyscy przydziałowcy tych resztek swoją utratę chleba i egzystencji zawdzięczać musza powyższym panom, z których decydujący wpływ mieli pp. Dreger, Lehrmann i Nierychlewski, a pozostali panowie tylko pieniądze znosili (Płockier, Gruszka i Zylbersztajn).

Raczy JWPan Profesor przyjąć wyrazy najgłębszej czci poważania

LUDWIK ZABOROWSKI

Żyrardów, Siekiewicza 6 — 5

Co się dzieje w tej Warszawie!

100 najciekawszych wydarzeń

tragicznych i komicznych z ostatnich lat w Warszawie

MIMO OSTROŻNOŚCI

Pani Spinalska odwiedziła dnia tego po raz pierwszy pana Józefa.

Prosze sobie wyobrazić piękną, młodą kobietę i przystojnego, miłego mężczyznę — to pani Spinalska i pan Józef. Prosze sobie wyobrazić otyłego, niezgrabnego karalucha — to pan Spinalski. Zresztą pan Spinalski był w danej chwili nieobecny i nawet nie podejrzewał, że jego małżonka siedzi sam na sam z panem Józefem, w jego kawalerce. Zapewne pan Spinalski nie pochwaliłby żony, gdyby się o tem dowiedział. Pani Spinalska też cały czas zdawała się o tem myśleć, by się jakoś nie „wsypać".

— No, już czas na mnie,, idę.

— Ależ, moja złota pani Stasieńko! Dopiero co pani przyszła! — jęknał pan Józef.

— Mąż na mnie czeka, nie chcę, żeby coś podejrzewał. No, ostatecznie, jeszcze dziesięć minut.

Spoczęła zpowrotem w głębokim fotelu i zabrała się znów do sterty kanapek i suchych ciastek. Pan Józef nachylił się ku niej. Ale już wysunęła przed siebie rece, które w tej chwili trzymały właśnie szklankę herbaty i kanapkę.

— Co pan sobie myśli?! Chce pan, by po powrocie do domu mąż mnie spytał, dlaczego mam suknie pognieciona?

Uwaga była słuszna. Pan Józef westchnął i wyjął z kieszeni papierośnicę.

— Pozwoli pani zapalić?

— Broń Boże! Mąż by odrazu poczuł ode mnie zapach tytoniu!

Pan Józef był już troche zdenerwowany. Prosze sobie tylko wyobrazić taką sytuację: jest piękna kobieta i mężczyzna, który nie jest z drzewa. Po długich staraniach, nareszcie dopina tego, że ona go odwiedza. I... trzeba sie zachowywać spokojnie, nawet nie wolno palić papierosa!

Wyczuła ,że jest niezadowolona, spojrzała nań przeciagle, uśmiechneła sie uwodząco i szepneła:

—No tak, jutro...—Zauważyła jego niedowierzajace spojrzenie i uspokoiła go:

— Jutro ide do krawcowej, więc gdyby coś było zgniecione każę sobie przyprasować... Zresztą włożę wełniana sukienkę. Ta się nie gniecie.

Siedziała jeszcze kilka minut, poczem wyszła. Uprzednio obejrzała dobrze czy niczego nie zapomniała, albo nie zabrała ze soba przez omyłkę (naprzykład męski włos na sukni!). Wszystko było w porządku. Mąż nic nie zgadnie.

•

Pan Spinalski był bardzo miłym i dobrym człowiekiem, który miał tylko jedna wadę: był brzydki. Dzięki tej wadzie zakosztował już tysiąc i jeden razy goryczy zdrady. W wieku lat trzydziestu pięciu miał za sobą dwa rozwody, mnóstwo zerwanych zaręczyn, nie mówiąc o niezliczonych lubych, które ogałacały mu kolejno portfel, by w odpowiedniej chwili rzucić się w objęcia pierwszego lepszego lalusia.

Swojej ostatniej żony pan Spinalski był pewniejszy. Kto, jak kto, ale Stasia go nie zdradzi pobrali się zresztą przed dwoma miesiącami!...

Tego dnia pani Stasia wróciła, jak codzień z miasta zmęczona, zaróżowiona, podniecona. Ach, na pewno on nie pozna, że była właśnie u Józefa. Zaczeła opowiadać, gdzie była, co robiła...

— Wiesz, u Jabłkowskich taki ruch, że się przecisnąć nie mogłam, ale kupiłam śliczny sweter i dla ciebie szalik. A potem byłam zmęczona i głodna, wiec posiliłam się troche w cukierni... I byłam u Toli, ona tak że biedna, jej matka jest chora. Acha, a potem jeszcze wpadłam do...

Terkotała tak wyuczoną lekcję bez zająknienia, płynnie, potoczyście. Mąż nic nie może poznać. Ona tak dobrze recytuje swoją bajeczkę!... za dobrze!

Za dobrze, bo Spinalski sobie przypomniał, jak to do niego tyle razy mówiły niewierne kochanki. Tak samo płynnie, bez zająknienia, potoczyście... Dobrze recytowały, za dobrze, zupełnie, jak teraz Stasia...

I nagle Spinalski ukrył twarz w dłoniach i gorzko zapłakał:

— I ta, mój Boże i ona, jak tamte!...

Jutro 90-te opowiadanie p. t. „Tajemnica zawodowa".

Zatarg o handel koniną

Pomiędzy właścicielami jatek z mięsem w halach targowych przy ul. Koszykowej, Stanisławem Rodzikiem a Adolfem Pawlikiem, dochodziło do częstych zatargów na tle konkurencyjnem.

Wzajemnie zarzucano sobie handlowanie koniną, co dla rzetelnych wielbicieli mięsa wieprzowego i wołowego, stanowi cięzki kamień obrazy.

Gdy Rodzik wracał do domu został przy zbiegu ulic Piusa i Lwowskiej napadnięty przez Pawlika, który uderzył w twarz przeciwnika.

Rodzik miał przy sobie rewolwer i nie namyślajac sie wiele, czterokrotnie strzelił do napastującego. Kule ugodziły Pawlika w obojczyk, jednak nie śmiertelnie.

Oskarżony o usiłowanie zabójstwa rzeźnika Rodzik tłumaczył sie, że zrobił użytek z broni, bo myślał, że chodzi o rabunek.

Sąd wymierzył mu kare 2 i pół roku więzienia.

Coś dla Pani



Najmodniejsze sa kapelusiki z podniesionem nad czołem rondeczkiem. Twarzyczka pani wygląda wtedy młodziutko i wdzięcznie.

Zwróć uwagę!

Nasz import i eksport

(w.) Według ostatnio ogłoszonych danych statystycznych cały import do Polski w roku ubiegłym wyniósł 826 milj. 900 tysięcy zł. Na poszczególne kraje przypada (procentowo). Niemcy 17,6. Stany Zjednoczone 13.3, Anglja 10, Francja 6.8, Italja 4.6, Austrja 4.3, Belgja 3.5, Holandja 3.5, Szwajcarja 3.3.

W tym samym czasie uzyskaliśmy z eksportu 959.600 tysięcy zł. w następującym stosunku procentowym z poszczególnych krajów: Anglja 19.2, Niemcy 17.5, Austrja 5.8, Holandja 5.7, Francja 5.5, Czechosłowacja 5, Szwecja 5 i Belgja 4.9.

W odniesieniu do 1932 roku zarówno eksport, jak i import był silniejszy. Wywieźliśmy wówczas za 1.083.800 tysięcy zł., a przywieźliśmy za 861.900 tysięcy zł. Oczywiście tłumaczy sie to ogólnym spadkiem spożycia, które znów jest wynikiem pogłębionego w ub. roku kryzysu gospodarczego.

W każdym razie nasz bilans handlowy jest dodatni i trzeba sobie należy, by i w roku bieżącym takim pozostał.

Wesoły Kącik

MIŁOŚĆ



Pan Kokosower był zrozpaczony. Wyszukał dla syna świetną partję, a ten smarkacz oświadczył, że się nie ożeni.

— Co ci się stało? — przeraził się ojciec.

— Zakochałem się.

— W kim?

— W jednej tancerce.

Pan Kokoszower poczuł, że go za chwilę szlag trafi.

— Leoś! — jęknął. — Zwarjowałeś?

— Serce nie pyta.

— Serce nie pyta! Ale ja się pytam! Gdzie ty masz rozum? Tam na ciebie czeka panna z kamienicą, o dwóch podwórkach...

— Tatuniu! Z chwilą, kiedy człowiek jest zakochany, to podwórko mniej, podwórko więcej, nic dla niego nie znaczy!

— Leoś! A może ci się tylko zdaje?

— Że co?

— Że jesteś zakochany.

— Nie!! Ja się zakochałem na śmierć!

— Co znaczy „na śmierć"? — zbladł pan Kokosower.

— To znaczy, że jabym z nią żył i żył, aż do śmierci. Ja ciągle o niej myślę. I w dzień i w nocy. Ja ją widzę, jak nawet jej nie widzę!

— Widzisz, jak nie widzisz? Co ty gadasz?!

— Niech tatuś zrozumie! Ona jest naprzykład w Żyrardowie, a ja jestem w Warszawie. To czy ja ją widzę?

— Nie.

— Właśnie! A pomimo to ona mi ciągle stoi przed oczyma!.. Ja poprostu cierpię z miłości.

— Leoś! — spojrzał badawczo na syna pan Kokosower. — Z tobą coś jest nie w porządku. Ja też się kochałem. I nie raz, i nie dwa, i nie sto pięćdziesiąt razy. Ale, żeby cierpieć? Pierwszy raz słyszę! Wprost przeciwnie. Miałem zawsze przyjemność.

— To nie była miłość.

— A co to było?! Wieczna ospa? Starego ojca będziesz uczył, co to jest miłość? Też byłem młody i też latałem z kwiatka na kwiatek, jak motylek! O ile pamiętam, mnie zawsze było przyjemnie! Ale żeby cierpieć?

— To nie była prawdziwa miłość.

— Leoś! Licz się ze słowami! Nieprawdziwa?! Ty mnie posądzasz o oszukaństwo?.. Żeby to było oszkaństwo, toby ciebie nie było na świecie! Ty niewychowany smarkacz!

Napoleon Sądek

Odpowiedzi Redakcji

P. Stanisław Markiewicz (Grudziadz): Wezwanie ukaże się w stosownej chwili.

P. Jan Smoczyński (Skierniewice): Zapisaliśmy Pana na podstawie Jego listu.

P. Władysław Michałowski (Grodzisk Maz.): Stało się to ze względów technicznych. W serji marcowej będzie po dawnemu.

ZE ŚWIATA PRACY

Służba bezpieczeństwa pracy w zakładach przemysłowych

Duża część ciężarów walki z wypadkami przy pracy musi być przesunięta na organizacje o charakterze społecznym i prywatnym. Powinny one pod egidą władz lub przy ich ścisłem współdziałaniu rozpocząć akcję wychowawczą w najszerszem tego słowa znaczeniu i rozszerzyć dotychczasową działalność nadzorczą i instrukcyjną.

To też skrupulatnie należy notować wszelkie poczynania celowe o charakterze społecznym w dziedzinie zapobiegania wypadkom.

Do jednej z lepszych i praktycznych szkół bezpieczeństwa pracy należy sam warsztat, rzeczywiście dbały o bezpieczeństwo. W Polsce spotykamy takie warsztaty, własnemi środkami zwalczające na miejscu niebezpieczeństwa, wynikające z pracy. Niektóre z nich stworzyły na swym terenie specjalną organizację do tego celu, t. zw. „służbę bezpieczeństwa pracy“, która stanowi bardzo dobrą broń, zwłaszcza w wielkich przedsiębiorstwach, w walce z wypadkami przy pracy.

Główne zadanie służby bezpieczeństwa pracy polega na badaniu i usuwaniu wszelkich niebezpieczeństw ruchu, zagrażających zdrowiu i życiu pracowników, stosowanie rozmaitych zabezpieczeń mechanicznych, podobnie jak i wszelkich środków natury wychowawczej i organizacyjnej, które mają na celu uniknięcie nie szczęśliwych wypadków lub przy najmniej zmniejszenie ich liczby. Dalszym zadaniem służby bezpieczeństwa jest zorganizowanie należytej pierwszej pomocy, ograniczającej skutki wypadku, późniejsze komplikacje chorobowe i zakażenie ran osób uszkodzonych.

Do zrealizowania tych zadań służba bezpieczeństwa jest odpowiednio zorganizowana. Na jej czele stoi przedsiębiorca, a z jego ramienia specjalista, najczęściej technik, oddany wyłącznie bezpieczeństwu pracy lub też wykonujący takie i inne czynności. W jego osobie skupiają się wszystkie sprawy, dotyczące urządzenia zabezpieczeń, stałego technicznego badania urządzeń przedsiębiorstwa z punktu widzenia bezpieczeństwa pracy, psychotechnicznego badania pracowników, prowadzenia propagandy i całokształtu akcji wychowawczej. Technik taki, zwany kierownikiem lub inżynierem bezpieczeństwa jest ośrodkiem i duszą odpowiedniego Koła, stanowiącego istotną szkołę bezpieczeństwa pracy w danym zakładzie i organ nadzorujący wszystkich pracowników. W skład Koła wchodzi przedsiębiorca jako przewodniczący, kierownicy działów fabryki, w niektórych fabrykach uczestniczą w nim także majstrowie i robotnicy w pewnej liczbie i kolejności zgóry oznaczonej. Im więcej osób z grona pracowników potrafi Koło swą działalnością zainteresować, tem lepsze będą wyniki jego pracy.

Wymienić tu należy organizację bezpieczeństwa pracy, istniejącą w obrębie „Związku Polskich Hut Żelaznych“. W latach 1928 i 1929 zorganizowano służbę bezpieczeństwa w hutach Katowickiej Spółki, Królewskiej i Laurze oraz „Hucie Pokój“. W przedsiębiorstwach tych kierownictwo służb powierzono inżynierom bezpieczeństwa pracy, wyłącznie tym zagadnieniom oddanym. Na terenie Sp. Akc. „Wielkich Pieców i Zakładów Ostrowieckich“ od szeregu już lat specjalna organizacja bezpieczeństwa rozwija ożywioną działalność. Pozostałe huty również interesują się tem zagadnieniem.

Z pośród innych działów przemysłu na pierwszy plan wysuwają się te zakłady, w których istnieją specjalne organizacje. Są to: Państwowa Fabryka Związków Azotowych w Mościcach, Rafinerja Nafty „Vacuum Oil Company“ pod Dziedzicami na Śląsku, odlewnie żeliwa i metali „Ursus“ pod Warszawą i inne. W stadjum organizacyjnem znajdują się służby bezpieczeństwa pracy w wytwórniach wojskowych, przedsiębiorstwach zgrupowanych w Polskim Związku Przemysłu Chemicznego, w hutach cynkowych firmy „Gische“ na Śląsku i t. d.

Istniejące służby bezpieczeństwa wykazały dodatnie, niektóre nawet b. poważne rezultaty swej działalności. Wynikły już z tego korzyści ogólne: ograniczono osobiste nieszczęścia robotników i ich rodzin, zmniejszono liczbę kalek i inwalidów w społeczeństwie, zapobieżono stratom gospodarczym, wynikającym z wypadków przy pracy.

Idea zwalczania wypadków przez organizację fabryczną jest słuszna i celowa, zarówno z punktu widzenia humanitarnego, państwowego, społecznego, jak i gospodarczego. Należy z całym wysiłkiem dążyć do tego, aby organizacja służby bezpieczeństwa nie należała do wyjątków, jak dotychczas, lecz jako jeden z typów akcji, pochodzącej z inicjatywy społeczeństwa, rozpowszechniała się we wszystkich większych zakładach pracy w Polsce.

Zatarg w hucie „Weneda“

Kręte ścieżki przemysłowców

Właściciele huty szkła „Weneda“ w miesiącu grudniu r. ub. unieruchomili lutę szkła. Około 100 robotników zostało bez pracy. Początkowo zdawało się, iż przyczyną zamknięcia huty był remont wanny i pieca, który jest prawie corocznie dokonywany.

Zresztą tak brzmiało oświadczenie dyrekcji huty wobec inspektora pracy. Podano nawet termin uruchomienia huty. Po upływie tego terminu, przemysłowcy wystąpili do robotników z propozycją pewnych zmian na obsadach warsztatów, które pogorszybyły w dużej mierze dotychczasowe zarobki płac robotniczych.

Robotnicy — wystąpili wówczas ze swoją propozycją, która miała uregulować chaotyczny, istniejący dotychczas stan warunków robotniczych. Jak było do przewidzenia, dyrekcja huty odrzuciła warunki robotników.

Dzięki prowadzonym pertraktacjom na posiedzeniach u inspektora pracy, robotnicy utrzymali dotychczasowe warunki płacy, ale huta nie chce zgodzić się na zatrudnienie wszystkich robotników, tłumacząc się brakiem zamówień. Wówczas robotnicy stanęli na stanowisku dzielenia się pracą z robotnikami, których huta nie chce zatrudnić, co w rezultacie dałoby taki wynik, iż robotnicy pracowaliby cztery dni w tygodniu. Dyrekcja na to kategorycznie nie chce się zgodzić, uważając stan ten jako niewygodny. Stanowisko robotników, którzy w ciężkim dla nich okresie godzą się ustąpić ze swych zarobków, na rzecz swoich kolegów, całkowicie zasługuje na poparcie i uznanie.

Jedynie niezrozumiałe dla wszystkich jest nieustępliwe stanowisko właścicieli. Robotnicy stoją twardo przy swoich żądaniach, tak, że dyrekcja, nie chcąc się zgodzić na zatrudnienie wszystkich robotników starych, którzy pracowali przed wygaszeniem pieców, zaczęła ściągać nowych hutników z poza obrębu Warszawy.

Zawezwani przez dyrekcję hutnicy, dowiedziawszy się o trwającej akcji, nie przeszkadzają robotnikom i wracają skąd przybyli, nie chcąc psuć swoim kolegom prowadzonej przez nich akcji. Świadczy to o dużem wyrobieniu społecznem robotników.

Strajk w garbarni

W fabryce skór Fencera i Spółki na Gabrjelówce wybuchł onegdaj strajk robotników. Powodem strajku jest zamiar pracodawców zredukowania około 30 proc. robotników. W sprawie powyższe. toczą się między obiema stronami pertraktacje w inspektoracie pracy. Spokoju nigdzie nie zakłócono.

Jakie upokorzenia daje ci praca?

Czas zerwać pęta!

List, napisany przez „Jedną za tysiąc“ w związku z naszą ankietą p. t. „Jakie upokorzenie daje ci praca?“ — nie potrzebuje wstępu ani wprowadzenia w temat. Autorka wszystko powiedziała, więc nam pozostaje udzielić jej tylko głosu:

W naszej ankiecie ludzi pracy po długich wahaniach, czy też nie będę wyśmiana postanowiłam i ja, jako pracownica domowa, zabrać głos. Można dużo mówić, a raczej wołać, bo nasze życie pracownic woła o pomstę do nieba.

Postanowiłam wszystko napisać bez wstydu, ale prawdę, tak jak oni nie wstydzą się z nami postępować.

1) Czy my, pracownice domowe, nie powinnyśmy mieć wyznaczonych godzin pracy, choćby 12 g. dziennie? Dlaczego po skończonej pracy nie wolno nam się położyć, odpocząć? Gdy pani przyjdzie do kuchni i widzi, że służąca leży, czuje się obrażona. Gdy służąca czyta gazetę to jest dla nich śmieszne, takie bez sensu, bo służąca winna tylko szorować gary, a nie czytać gazetę. Wyśmieją nas, więc musimy czytać ukradkiem.

2) Panie robią nam zarzut, że mamy przewrócone w głowie, jeśli sobie coś porządniejszego kupimy. Niech która odważy się mieć szlafrok, nocną bieliznę, to aż wstyd co dziwów, złości, jaka to przewrotność na świecie!...

Jest nam wtedy tak przykro i taki dziwny wstyd naszego niewolnictwa! Nie wolno nam się tłumaczyć mówić prawdy, gdy pani się drze na czem świat stoi. Wtedy z ust inteligentnej pani sypią się słowa brudne, ordynarne, jakiemi posługują się najgorsi. A my nie możemy nigdy mieć racji, choćby dlatego, że pani musi mieć rację. A gdy pani zobaczy, że służąca maluje sobie usta, pudruje się, to już jest prostytutka (nazywa ją wtedy „małpą“). Byłam świadkiem, jak do biura pracy weszła pani z awanturą, że przysłali jej służącą, w gruncie rzeczy dobrą, ale pudruje się, maluje sobie usta. Nic to, że sama była stare pudło, umalowane, upudrowane, uczernione, jak ulicznica.

Moja koleżanka, która poszła w kapeluszu z woalką i futrze do pracy, to pani jej powiedziała:

— Masz kochanka. Ubierasz się w futra, jedwabie sukienki, pończoszki. Nie nadajesz się do służby.

Czy nam za naszą ciężką i uczciwą pracę nie wolno się nawet ubrać?

W większości wypadków wydzielają nam jedzenie i to do niemożliwości, złe lub mało. Często cierpimy głód. Nadto wiele pań i panów śmie bić te młode, bezbronne dziewczyny. Czy nie czas, aby służące też zapomniały o pańszczyźnie?!

Dużo również możnaby napisać o panach, jak oni się do nas odnoszą, jakie nam robią propozycje, jak chcą nas w bagno rozpusty zepchnąć, lecz to nieprawda, że my jesteśmy takie głupie, jak w filmie „Grzech jednej nocy“. Tam jest pokazane, że za cukierki ją zdobył. Dużo większe pokusy nam obiecują, lecz my, choć nas praca upokarza, my się same nie upokarzamy, chyba, że rzuci się, zwierz, jak zbrodniarz i przemocą zdobędzie.

Czas zerwać pęta!

„Jedna za tysiąc“

Dalszy ciąg ankiety w następnym numerze.

Na froncie pracy

KARY NA FABRYKANTÓW

Przed Sądem Starościńskim w Łodzi odbyły się rozprawy przeciw fabrykantom, niestosującym się do obowiązujących warunków umownych. Bezwzględnym dwumiesięcznym aresztem ukarany został Abram Perczuk, zaś jednomiesięcznym aresztem Pinkus Koper, Noech Mendrycki, Moszek Eiger, Josek Brawerman i Mordka Meyer.

KRAWCY ŻĄDAJĄ PODWYŻKI

Pracownicy krawieccy w Warszawie i we Lwowie wysunęli żądanie podwyższenia płac.

PRAWDA O ZABÓJCY

Niektóre dzienniki, podając o krwawem zajściu w Świętochłowicach, gdzie zastrzelonych zostało 2 robotników — donoszą, że zabójca Nawrat Franciszek — jest członkiem ZZZ Metalowców.

Śląski Sekretarjat Okręgowy Związku Zawodowego Metalowców stwierdza w imię prawdy, że Nawrat nigdy **nie był i nie jest członkiem ZZZ.**

Elementarz prawa pracowniczego

Nadzwyczajne komisje rozjemcze

Dnia 14 lutego 1934 r. ogłoszone zostało rozporządzenie wykonawcze Ministra Opieki Społecznej do obowiązującej na obszarze całego państwa, ustawy o powoływaniu nadzwyczajnych komisyj rozjemczych do załatwiania zatargów zbiorowych pomiędzy pracodawcami a pracownikami w przemyśle i handlu.

W myśl tego rozporządzenia Minister Opieki Społecznej zgłasza, bądź z własnej inicjatywy, bądź w razie uwzględnienia podania zainteresowanych osób lub organizacyj, na Radę Ministrów wniosek o poddanie załatwienia zatargu zbiorowego przez nadzwyczajną komisję rozjemczą. Podanie zawierać winno dane, że zatarg zagraża ogólno - państwowym interesom gospodarczym, a w szczególności podać należy:

a) jaka ilość pracowników jest objęta zatargiem, b) jakie znaczenie ogólnopaństwowe posiada gałąź pracy, objętej zatargiem.

W razie łącznego wystąpienia wszystkich uczestników zatargu nadzwyczajna komisja rozjemcza może zawiesić na czas przez nią określony postępowanie celem umożliwienia polubownego zakończenia zatargu. Po bezskutecznym upływie okresu zawieszenia, postępowanie zostaje automatycznie wznowione.

W charakterze uczestników zatargu wzywa komisja: ze strony pracodawców — związki (stowarzyszenia zawodowe lub gospodarcze) lub poszczególnych pracodawców, ze strony pracowników — związki zawodowe pracownicze. W razie nieistnienia takich związków na terenie objętym zatargiem lub ich uchylenia się od uczestnictwa w postępowaniu, komisja może wydać orzeczenie wprost lub po dopuszczeniu w charakterze uczestnika zatargu delegacji pracowniczej.

Minister Op. Sp. czuwa nad działalnością nadzwyczajnej komisji rozjemczej, zwłaszcza nad niezależnością obrad od wpływów postronnych oraz nad sprawnością jej urzędowania. Z ministrem współdziała okręgowy inspektor pracy, na którym spoczywa obowiązek dostarczenia wszelkich środków technicznych, niezbędnych dla urzędowania nadzwyczajnej komisji rozjemczej. Winien on w szczególności dostarczyć odpowiedniego lokalu oraz przydzielić na czas pracy komisji urzędnika inspekcji pracy w charakterze sekretarza komisji.

Postępowanie przed nadzwyczajną komisją rozjemczą wolne jest od wszelkich opłat. Uczestnicy zatargu biorą udział w posiedzeniach bądź osobiście bądź przez swych pełnomocników, przyczem pełnomocnikami pracodawców mogą być osoby u nich zatrudnione.

Osoby występujące w imieniu związków i stowarzyszeń wylegitymować się winne upoważnieniem na piśmie, wydanem przez statutowo przewidziany organ związku lub stowarzyszenia. Delegacja pracownicza obowiązana jest złożyć dowody, wykazujące w jaki sposób została wyłoniona. Dowody te, przed rozpatrzeniem ich przez komisję, powinny być zaopinjowane przez właściwego inspektora pracy.

ZDRADZONY MĄŻ

Osnute na prawdziwem zdarzeniu wstrząsające dzieje niewierności małżeńskiej

Gdy doktór Rewski przybył i zbadał Irenę, rzekł krótko:

— Lada chwila koniec...

Na rozpacz Radeckiego aż przykro było patrzeć... Stał oparty o ścianę, nie mając nawet odwagi spoglądać na Irenę ani na Krysię...

Cała noc minęła w grobowem milczeniu...

Gry wreszcie szary świt nieco rozproszył ciemności, Irena szepnęła córce:

— Powiedz mu... niech się zbliży... chcę mu coś rzec...

Radecki usłyszał snać te słowa, bo podążył chwiejnym krokiem ku rannej.

Irena szepnęła:

— Proszę nas zostawić samych.

Radecki pochylił się nad gasnącemi oczami, których blask niegdyś tak go oczarował, że aż... złamał mu życie...

I nawet teraz jeszcze ich słabnący połysk miał tyle siły, że Józef roztkliwił się... Dlatego właśnie w swoim czasie uciekał od tych oczu, bo wiedział, że mają nad nim siłę i moc nieodpartą...

To też ledwie w nie spojrzał, wyszeptał:

— Przebacz...

Padł na kolana, chwycił stygnącą dłoń rannej, obsypywał ją gradem pocałunków, powtarzając ze łzami:

— Przebacz...

Irena odparła:

— Już ci przecież przebaczyłam w liście... Właściwie to... kochałeś mnie zawsze... i gdyby nie ten szatan zazdrości... bylibyśmy ze sobą jeszcze bardzo szczęśliwi... Ale cóż?... Nie umiałeś go zwalczyć...

— Przyznaję... Kochałem cię, ale dałem się unieść temu szatanowi... on to, nie ty, biedactwo, zdruzgotał moje szczęście... On to, nie ty, uczynił mi życie piekłem... Uległem jego wpływom, zamiast znakiem Krzyża św. odżegnać go od siebie, jak wszelkie djabelskie pokusy... Teraz dopiero w obliczu tak straszliwego nieszczęścia odpędziłem go od siebie i odrazu spadło mi bielmo z oka, zniknęło zamroczenie mózgu... Teraz znów czuję, że cię kocham... I nawet nie wyobrażasz sobie, jak... Dałbym sobie teraz całą krew utoczyć, abyś mi tylko nie umierała...

Odparła cichutkim szeptem:

— Niestety, już za późno... Nasze szczęście już nie wróci... Moja wina... Ale już trudno... Teraz przepadło....

Zamknęła oczy... Radecki przerażony zawołał:

— Doktorze... na Boga... ratuj!!! Umiera!...

Lekarz odparł:

— Nie, to jeszcze nie koniec... Zasnęła... Ale już... niedługo...

Mijały godziny, a zapowiadana przez lekarza chwila śmierci nie następowała.

Było południe, gdy przed dom zajechał samochód, z którego wysiadło trzech panów. Jednego z nich Radecki nigdy nie widział, zato... słyszał go... przed wielu, wielu laty... z za parawanu gni azdka miłosnego przy ul. Smolnej.

Wraz z nimi wysiadło wszakże śliczne jasnowłose dziewczę... Któż to może być?

Gdy doktór Rewski dowiedział się, że to Stenia przybyła wraz z Ryszardem i Zbyszkiem, szepnął:

— Jaka szkoda, że nie parę godzin wcześniej. Matka byłaby uratowana!

Ryszard wpadł do pokoju, klęknął przed łożem Ireny i pytał tylko:

— Dlaczego? Dlaczego?

— Nie mogłam dłużej żyć i nie miałam dla kogo... skoro Rysia umarła...

— Ależ to nieprawda, Rysia żyje. Odnaleźliśmy ją wczoraj...

— O, Jezu, czyż to możliwe? — zawołała Irena, usiłując się zerwać z łóżka...

— Stoi tu na progu...

Irena spojrzała na podbiegającą córkę i szepnęła:

— Taka, jaką ją w mych snach widywałam!...

Gdy zbliżyła się także Krysia, Irena połączyła ich ręce i rzekła uroczyście:

— Kochajcie się...

I cicho zgasła z uśmiechem szczęścia na bladem obliczu.

Szczęścia, bo... obie córki ujrzała połączone przy swem łożu... bo Ryszarda miała przy sobie... Krysi towarzyszył Pajkowski, a Rysi — Zbyszek Kobialski... wiedziała, że to przyszli towarzysze życiowi jej córek, ludzie prawi, godni...

Nie było przy niej tylko w chwili zgonu Józefa Radeckiego, który niepostrzeżenie gdzieś się oddalił... Był w ogrodzie, a o końcu dowiedział się tylko, słysząc szloch córek...

Do ogrodu zeszli również pozostali panowie. Gdy Radecki ujrzał Ryszarda, podszedł do niego i rzekł mu:

— Nareszcie pana spotykam.

— Nigdy się nie ukrywałem.

— Mamy ze sobą dawne porachunki.

— Jestem do usług.

— Nienawidzę pana. Łaknę pańskiej krwi...

Wnet obaj przeciwnicy wymienili swych sekundantów.

— — — — — — — — —

O drugiej miał się odbyć pojedynek. Warunki były twarde. Dwukrotna wymiana strzałów na dwadzieścia kroków. Strzały miały paść jednocześnie.

Na komendę „pal", Radecki podniósł rękę do góry i celował bacznie, natomiast hrabia Ryszard skrzyżował ręce na piersiach i oczekiwał strzału Radeckiego z całym spokojem, chcąc zdradzonemu mężowi dać pierwszeństwo. Ten zaś nagle spojrzał na mech, zabarwiony czerwoną plamą. Było to bowiem miejsce, na którem wczoraj dopiero śmierć sobie zadała Irena. Wpił się oczami w tę rdzawą plamę...

Ryszard cały czas czekał cierpliwie. Zniecierpliwił się natomiast Radecki i zawołał:

— Czemuż pan nie strzela?

Gdy zaś Ryszard pozostał nadal bez ruchu, Radecki szybko podniósł rewolwer i strzelił.

Po chwili rozwiał się obłok dymu i zdumieni sekundanci ujrzeli Radeckiego, leżącego na owej krwawej plamie...

Wystrzelił bowiem — sam do siebie i jednym strzałem rozwalił sobie czaszkę.

Tak oto krew obojga małżonków połączyła się w jedną krwawą kałużę...

— — — — — — — — —

Frel i Huździk wyszli na swych kombinacjach kiepsko. Owych stu tysięcy im nie wypłacono, bo zorjentowano się, że ich słowa były kłamliwe. Najbardziej ich wszakże wściekał podstęp Buczka, który zagarnął grubszą sumę... Co gorsza, ich machinacje doszły do wiadomości władz, które udzieliły im państwowego utrzymania na Pawiaku w wyniku głośnego procesu.

France się też nie poszczęściło. Amerykanin wrócił przed czasem i zastał w swem łóżku Maćka ze złamaną ręką. Wyrzucił ich oboje...

Grześ dostał piękną dzierżawę w okolicy Kobiał. Dopomogła mu do tego Stenia.

Po roku odbył się ślub dwóch sióstr. Jedna zamieszkała w dobrach Pajkowskiego, druga — Kobialskiego. Odwiedzały się często wzajemnie i odbywały razem pielgrzymki do wspólnego grobu rodziców, których śmierć wreszcie połączyła...

Jeszcze po roku tu i tam odbyły się chrzciny...

A co dalej?

Dalej już nic... O życiu córek nie możnaby już napisać tak interesującej opowieści, jak o życiu ich matki..

Dlaczego?

Bo były szczęśliwe, a ciche, spokojne, niczem niezamącone szczęście nie daje tematu do powieści....

KONIEC.

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIĘDZY BESTJE LUDZKIE

Wyszliśmy zaraz, choć hrabia upierał się, żeby mu sprowadzić gospodarza, bo musi „kelnera nauczyć rozumu". Józiowi nie było to na rękę, więc go odciągnął czemprędzej.

Samochodem zajechaliśmy do pałacyku, w którym znalazłam schronienie po zerwaniu z Jerzym. Jakie to też było schronienie, mój Boże!...

Wszystko to przypomniało mi się, kiedy przekraczałam znajomy próg: i hrabina ze swoim zjadliwym uśmieszkiem i jej synalek i jej wcale nielepszy mężulek, który szedł teraz uwieszony przy moim ramieniu z plączącemi się nogami.

Obudził zaraz lokaja i kazał podać wino i parzyć kawę.

Siedzieliśmy w saloniku na miękkich poduszkach. Hrabia coraz całował mnie po rękach i powtarzał, zwracając się do Józia:

—Pańska siostra, panie drogi, jest najpiękniejszą kobietą w Warszawie! Gdyby chciała mogłaby mieć najbogatszego arystokratę za męża!... Ja sam rozwiódłbym się z żoną, żeby mieć prawo klęczeć u tych najpiękniejszych nóżek na świecie!

— He, he! To klękaj hrabia i dobra!... U nas, w Ameryce, ludzie ceregielów ni e robią. Niema czasu na takie coś!... Jest takie przysłowie amerykańskie: forsa to grunt i dobra!...

— Kocham pańską siostrę, jak szaleniec! — krzyknął w pewnym momencie hrabia. — Co tu dużo ukrywać?!... Kocham i głowę dla niej tracę!... Cóżbym dał zato, żeby móc być pańskim szwagrem!...

— Mnie forsa nie potrzebna, bo sam jestem bogaty! W Ameryce majątek zrobiłem i dla mnie forsa frajer!... — Józio wstał. — Nogi mi zdrętwiały od siedzenia — powiedział. Rozejrzał się po pokoju. — Ładnie hrabia mieszkasz, niema co! Melina jak się patrzy!... Tylko w kinie takie się ogląda!...

Przeszedł się po pokoju, wyjrzał przez sąsiednie drzwi.

— A co? To tu hrabia sypiasz? — zapytał.

— Tak! Tam jest moja sypialnia, a zaraz obok mam gabinet...— odpowiedział, nie patrząc na Józia, zajęty ściskaniem mojego kolana pod stołem. — Tam ładne obrazy wiszą, — dodał. — Jeśli pan lubi, proszę, niech pan obejrzy!...

Zobaczywszy, że Józio zniknął za drzwiami, chwycił mnie wpół.

— Pocoś mnie porzuciła? — mruczał, całując mnie w ramię. — Poco? Obsypałbym cię złotem!... Miałabyś rajskie życie!... Teraz jestem gotów zrobić wszystko, co ci obiecywałem, tylko zgódź się!... Toleczko najpiękniejsza, czarująca!...

Wrócił Józio i hrabia niezadowolony odsunął się nieco.

— Wiesz hrabia co? — odezwał się Józio. — Trochę zmęczony jestem. Jechałem tyle statkiem i kolejami, że mi się bebechy pokręciły... Napijmy się jeszcze kielonek wina i jadziem do domu!...

— Ależ jeszcze bardzo wcześnie! Przecież niema pierwszej!... Posiedźcie trochę!... Nie, nie puszczę was! Tacy jesteście oboje mili!... Niech pani namówi brata, żeby jeszcze został!...

— Kiedy brat zmęczony! — poparłam Józia.

— Nogi mnie bolą!... A wyciągnąć się nie wypada!... U nas, w Ameryce, jak jestem w gościach, a czuję się zmęczony, to się kładę i dobra. Ale tu u was, w Europie, to nie wypada!...

— Ale kochany panie! Kładź się pan! — poderwał się ucieszony hrabia. — My tu sobie napijemy się jeszcze trochę winka z pańską siostrzyczką, pogawędzimy sobie, odnowimy naszą dawną znajomość, a pan niech wypocznie! Jak się pani Tola znudzi mojem towarzystwem, to pana obudzimy!...

— Dobra! Gadajcie sobie!... Ja trochę odsapnę i zaraz się sam obudzę. Mnie aby godzinka wystarczy! — Mrugnął na mnie ledwie dostrzegalnie.

Zawrócił znów do sypialni hrabiego, a hrabia zaraz przysunął się do mnie.

— Toleczko! — znów zaczął obcałowywać moje ramiona. — Miej rozsądek! Słuchaj, mam tu w domu 100.000 złotych! Dam ci je natychmiast, jeśli zgodzisz się zaraz, teraz zostać moją!... Słyszysz? Przecież to majątek!...

— Czy hrabia oszalał? — odpowiedziałam, odsuwając jego niespokojne ręce.

— Nie, mówię prawdę! Dam ci je natychmiast! Oszalałem tylko z miłości do ciebie! Nie jestem pijany, wiem co mówię! Jestem pijany tylko pragnieniem ciebie!... Zgódź się, a nie będziesz z tego żałowała!... Przekonasz się!... Nie wierzysz mi! Natychmiast przyniosę ci te pieniądze!... Całe sto tysięcy!... Dziś dopiero odebrałem za sprzedany dom. Jeszcze nawet nie ulokowałem w banku!... Natychmiast ci przyniosę!

— Ależ ja nie chcę pańskich pieniędzy!...

— Weź! Weź i wysłuchaj mojej prośby!... Błagam cię na kolanach!

Ukląkł istotnie i zaczął mnie całować po nogach.

Myślałam o tem, że właśnie w tej samej chwili Józio go okrada z tych pieniędzy, które stary rozpustnik tak lekką ręką chce mnie ofiarować. A jeśli podsłuchuje i słyszy, że ja tych pieniędzy nie chcę wziąć?.. Czy mnie nie skatuje za taką „głupotę"? Istotnie, tak było: podsłuchiwał!..

Dalszy ciąg nastąpi.

Po wyroku śmierci

Ostatnie chwile skazańców

XIII.

PROROCZY SEN SKAZAŃCA

— Przez całą noc dzisiejszą śniły mi się straszne sny. Czułem, że śpię ostatnią noc. Nie zdziwiłem się więc, gdy mnie rano prokurator zawiadomił, że „przyszła kryska na Matyska" i wyrok będzie dziś wykonany. Przeczucia nie omyliły mnie! — tak opowiadał Jan Kaczmarczyk do dozorców więziennych, którzy go strzegli w celi śmierci więzienia krakowskiego.

— Nic dziwnego, bo i zwierzęta mają takie przeczucia! — dorzucił swoją uwagę jeden z dozorców.

— A człowiek to w gruncie rzeczy ze zwierząt największe zwierzę! Poprostu bydlę! A propos! Czy mógłbym porozmawiać z katem, który się ze mną oprawi?

— Można go zapytać.

— Chciałem go o coś zagadnąć.

— Zaraz spróbujemy.

Celę opuścił jeden ze strażników. Nie bawił długo i wrócił sam.

— Nie chce przyjść.

— A co powiada?

— „Niema głupich. Źle mu z oczu patrzy"! — Tak powiedział i poszedł do swoich spraw.

— Szkoda, że nie przyszedł! — Kaczmarczyk zaklął i splunął. Użyłbym sobie z nim po raz ostatni, a tak, psiakrew, cwaniak pozostanie bez napiwka. Szkoda, bo ręka mnie swędzi...

Nadszedł ksiądz, by wyspowiadać skazańca:

— Niech się duchowna osoba nie fatyguje, bo spowiadać się nie chcę! — temi słowami powitał Kaczmarczyk wchodzącego do celi kapelana.

— Zastanów się, bracie! Wieczna droga stoi przed tobą!

— Jedna chwila i będzie koniec!

— Po tej chwili nastąpi druga, która już trwać będzie wieczność. Oczyść sumienie, a będzie ci lżej umierać!

Słowa kapłana poskutkowały i skazaniec odbył spowiedź.

Po wyjściu duchownego Kaczmarczyka ogarnął poprzedni spokój. Skupienie prysło i zaczął ponownie żartować ze strażnikami. Jadł, co mu przyniesiono do jedzenia, palił papierosy i gawędził niemal wesoło. Dopiero nad wieczorem ujawnił zdenerwowanie. Ruchy jego stały się niepewne, sprawiał wrażenie dzikiego zwierza osaczonego w klatce. Zamilkł i tylko palił papierosa za papierosem.

Wyrok miał być wykonany dopiero o czwartej nad ranem, wobec czego dozorcy radzili skazańcowi, by przespał się trochę.

— Nie chce mi się spać! — odpowiedział. — Wyśpię się jeszcze dowoli i nikt mnie już nie obudzi!

O wyznaczonej porze wyprowadzono Kaczmarczyka na miejsce stracenia. Prowadzony przez księdza, szedł spokojnie, cokolwiek wzruszony, ale pewien siebie. Nie okazywał lęku przed śmiercią, ani nie chciał się bronić. Wiedział, że losu swego już nie zmieni. W pewnej chwili żachnął się:

— Ale z bratem nie mogłem się pożegnać!

— Pod wskazanym adresem nie mieszka, więc nie mogliśmy go sprowadzić. Wyprowadził się w niewiadomym kierunku.

— Ja też wyprowadzam się w niewiadomym kierunku! Prawda?

Milczenie było jedyną odpowiedzią.

Skazaniec stanął pod szubienicą. Prokurator odczytał mu wyrok o treści następującej.

— Jan Kaczmarczyk został oskarżony o to, że w sierpniu 1929 roku dokonał napadu rabunkowego na księdza greckokatolickiego, Daniela Piroga. O północy wdarł się do jego mieszkania. Podejrzane szmery zbudziły księdza. Zerwał się z łóżka i wybiegł z sypialni. Wtedy kilku strzałami Kaczmarczyk położył go trupem. Strzały wyrwały ze snu córkę duchownego, Marję, którą Kaczmarczyk również pozbawił życia. Trup jej legł obok trupa ojca.

Podwójna zbrodnia została Kaczmarczykowi dowiedziona, wobec czego sąd przysięgłych w Krakowie skazał go na karę śmierci przez powieszenie. Wyrok stał się wykonalny, gdyż P. Prezydent Rzplitej nie skorzystał z prawa łaski.

— Panie wykonawco! Oddaję skazańca w jego ręce. Czyń pan wedle prawa! — rozkaz ten rzucił prokurator w stronę kata.

Za kilka chwil Kaczmarczyk już wisiał na szubienicy i kat mógł zaraportować, że dnia 21 marca 1931 roku wyrok sądowy na osobie Jana Kaczmarczyka wykonał.

Jack Bury.

Sprzedawczyni morfiny

O handel morfiną i dostarczanie tej strasznej trucizny niewolnikom nałogu narkomanji, toczył się proces w Sądzie Okręgowym.

Oskarżonemi były matka i córka Rusieckie. Stara Rusiecka jest znana w świecie handlarzy narkotykami i była już za to karana. Ma ona męża morfinistę, który oddaje się nałogowi od 24 lat. Używając morfiny dla uśmierzenia bólów starej rany postrzałowej w kręgosłup, stał się z biegiem czasu narkomanem.

Ponieważ policja roztacza baczną kontrolę nad mieszkaniem Rusieckiej przy ul. Wileńskiej 5, sprzedaż morfiny i kokainy przeniesiono do budki z papierosami na placu Trzech Krzyży. Zajmowała się tem wieczorami córka Rusieckiej, siostrzenica właściciela budki inwalidy Langego.

Wielu klientów Rusieckich przypłaciło zdrowiem stałe używanie morfiny i kokainy. Przebywając w zakładach psychjatrycznych na długotrwałej kuracji.

Do takich należy urzędnik Państw. Fabryki Karabinów w Radomiu, Nowatczyk, z którego skórę zdzierano przy sprzedawaniu morfiny, licząc mu po 15 zł. za gram trucizny.

Wobec niesprowadzenia Nowatczyka do sądu ze szpitala w Choroszczy, sprawę Rusieckich odroczono.

Tajemnica fabrykanta z Ożarowa

Rodzajową dla współczesnej obyczajności sprawę rozważał wczoraj sąd grodzki.

W hucie „Ożarów" pracował buchalter Voss, który zabierał książki handlowe do pracy domowej. Gdy umarł, żona jego zażądała od właściciela inż. Kamińskiego, wypłacenia 4.000 zł., grożąc w przeciwnym razie ujawnieniem tajemnic buchalteryjnych, podobno bardzo niemiłych.

Fabrykant, po dłuższych pertraktacjach, zawiadomił policję, domagając się odebrania ksiąg przez władze.

Wdowę po buchalterze oskarżono o szantażowanie inż. Kamińskiego, na podstawie listu jej, w którym pisze, że o ile nie uzyska żądanej sumy, nastąpią duże przy' ości.

Vossowa przed sądem oświadczyła, że 4.000 zł. należały się jej, jako odszkodowanie za śmierć męża i wysługę lat. Po zgonie męża, księgami zainteresował się bratanek, Ulanowski, również buchalter, który wykrył szereg nieścisłości.

Ponieważ huta zwlekała z odprawą, Vossowa chcąc przyśpieszyć likwidację pretensji, napisała do inż. Kamińskiego, że zrobi użytek z ksiąg buchalteryjnych. Wtedy firma wydelegowała specjalnego urzędnika, który po przejrzeniu ksiąg rozpoczął z wdową rozmowę i przyrzekł jej 3.000 zł., o ile zwróci książki. Pod tą obietnicą część ksiąg, ponoć najbardziej kompromitujących, spalił w piecu.

Obietnicy wypłaty nie dotrzymano jednak, a sprowadzono policję na moment targowania się o wysokość sumy.

Bronią adwokaci Jan Drobniewski i Miecz. Goldfarb.

Sprawa uległa odroczeniu z powodu niestawiennictwa świadków.

Paszkwilant z O.W.P.

Wczoraj sądzono członka O. W. P., Antoniego Pajora u którego rewizja policyjna wykryła przechowywane nielegalne druki potajemnie wydawanego pisemka „Komunikat", atakującego w ostry i obelżywy sposób rząd polski.

Pisemko paszkwilowe było odbijane na powielaczu, bez daty i podpisów, a przeznaczone do rozsyłania pocztą w kopertach.

Pajor, student prawa i członek zarządu OWP. w Warszawie nie umiał powiedzieć, skąd pochodzą druki.

Sąd skazał go na 3 mies. aresztu.

Największy statek na świecie zbudowała Anglja

Przerwana ze względu na kryzys w Anglji budowa największego na świecie statku oceanicznego Cunard Line rozpoczęta została nanowo. Statek ten, narazie nie mający nazwy, a oznaczony liczbą 534, będzie miał pojemność 73.000 tonn. Siła maszyn osiągnie 200.000 P. S. i nada nowemu kolosowi szybkość ponad 50 węzłów. Długość statku wynieść ma 314 metrów, szerokość zaś 34 metry. Koszt budowy statku wyniesie ponad 80 milj. złotych. Przy jego budowie zatrudnionych jest około 10.000 robotników.

W tajemniczych klasztorach Tybetu

Mało komu z europejczyków udało się przedostać do wnętrza Tybetu i przeniknąć tajemnice dobrze strzeżone klasztorów, w których odprawiają swoje obrzędy mnisi i lamowie. Prawie trzecia część ludności Tybetu, mężczyźni i kobiety, spędza życie w klasztorach lub też wędruje po kraju żebrząc i odprawiając modły.

Rytuał religijny lamów, sekrety ich wiedzy i władzy hipnotycznej są jeszcze bardzo mało znane. Od czasu do czasu tylko udaje się temu lub owemu podróżnikowi uchylić rąbek zasłony i zajrzeć ukradkiem za kulisy. Podróżnik austrjacki H. Bönisch, bawiąc przez dłuższy czas w zachodniej Mongolji, poznał się w Chailarze z lamą, należącym do wyższego duchowieństwa klasztoru buddyjskiego w Lompi, oddalonem o kilkaset kilometrów od Chailaru. Między europejczykiem a lamą zawiązała się pewnego rodzaju zażyłość, tak, iż w końcu Bönisch odważył się prosić lamę o wprowadzenie go do Gompa (klasztoru) w Lompi. Po chwili wahania lama przystał i na grzbiecie wielbłądów udali się obaj w podróż do klasztoru.

Tutaj zaprowadził lama Bönischa do swojej celi gołej, pustej izby o zakratowanem okienku. Zachęcony i ośmielony dobrem przyjęciem, podróżnik zapytał lamę, czy nie zechciałby pokazać mu teraz próby transu hipnotycznego. Lama kiwnął głową, wziął w lewą rękę rzemień z guzami modlitewnemi, prawą dłoń przyłożył na płask do brzucha, podwinął nogi pod siebie i zaczął powoli modlić się, wymawiając monotonnie wciąż jeden i ten sam werset: „Usz - buk - oko-buk-usz". Wolne z początku tempo modlitwy, uległo przyśpieszeniu, coraz szybciej i szybciej wybiegało z ust lamy: „Usz - buk - oko - buk - usz". Bönisch widział wlepione w siebie szklane świdrujące oczy lamy. Słyszał z początku tylko jego głos. Później włączyły się głosy trąb, uderzenia głuche w bębny, miedziane dźwięki gongu. Ciągnęła długa procesja, na czele szli z obnażonemi wygolonemi do skóry głowami nowicjusze, kandydaci na mnichów, których miano poddać próbie wytrzymałości; za nimi kroczył tłum mnichów i mniszek. Procesja zdążała wśród ogłuszającej muzyki do wysokiego trójnoga żelaznego, na którym płonął ogień. Dotarła doń i zatrzymała się. Siwy, brodaty lama zapalił pochodnię nad trójnogiem; nowicjusze padli na kolana i pochylili głowy. Każdy z nich miał przylepione do czaszki świece woskowe różnej grubości i wielkości. Lama zapalał świece jedną po drugiej. Teraz rozpoczął się znowu pochód, pochód koszmarny ludzi o palących się głowach. Roztopiony gorący wosk spływał ze świec po skroniach, po czole, po szyi, zalewał oczy, usta i palił ciało. Pochód okrążył podwórze; padł jeden z nowicjuszy — nie wytrzymał próby — wijąc się kurczowo w bólach, drapiąc rękami piasek, tarzając się wściekle; za nim drugi i trzeci wybiegli z szeregu. Potem czwarty i piąty i dalsi... A pochód krążył wciąż jeszcze, aż wreszcie wypaliły się świece, zagasły ich knoty, żarząc się na gołej skórze, wżerając się w ciało aż do kości. Kto wytrzymał — został przyjęty w poczet mnichów.

Muzyka ucichła. Słychać było tylko monotonny głos lamy, recytującego: „Usz - buk - oko - busz". Bönisch przetarł oczy... Co to było? Gdzie podział się ów pochód piekielny? Siedzi przecież w celi, a przed nim lama... Co to było?

— Był że to sen hipnotyczny? — zwrócił się do lamy.

— Tak, porzuciłeś swoje ja, oglądałeś to, com ci narzucił — odparł lama.

— Czy próba ognia była tylko sennem widziadłem?

— Patrz! — odrzekł lama i zesunął z czoła zawój. Oczom Bönischa ukazała się goła czaszka usiana głębokiemi bliznami i bróździami. Na dnie niektórych przeświecała żółcizna nagiej kości.

RADJO

ROZGŁOSNIA WARSZAWSKA

7,00 Sygnał czasu. 7,05 Gimnastyka. 7,25 Muzyka z płyt. 7,35 Dziennik poranny. 7,40 Muzyka z płyt. 7,52 Chwilka gospodarstwa domowego. 11,40 Przegląd prasy. 15,57 Sygnał czasu. 12,05 Koncert zespołu salonowego. 12,55 Dziennik południowy. 15,30 Wiadomości gospodarcze. 15,40 Piosenki. 15,55 „Chwilka lotnicza". 16,00 Audycja dla chorych. 16,40 Lekcja języka francuskiego. 16,55 Koncert popularny. 17,50 „Przegląd prasy rolniczej". 18,00 Reportaż. 18,20 Muzyka lekka z kawiarni „Gastronomja". 19,05 Rozmaitości. 19,25 Kwadrans literacki. 19,40 Wiadomości sportowe. 19,47 Dziennik wieczorny. 20,02 Koncert muzyki lekkiej. 21,00 „Skrzynka pocztowa techniczna". 21,20 Koncert Chopinowski. 22,05 Muzyka z płyt. 23,00 Wiadomości meteor. 23,05 Muzyka taneczna z kawiarni „Italia".

KONCERT MUZYKI LEKKIEJ

Wieczorny koncert sobotni o godz. 20.00 obejmuje programem muzykę lekką w wykonaniu Orkiestry Polskiego Radja pod dyr. Bronisława Szulca oraz piosenki, które odśpiewa popularny chór revellersów kobiecych „Te 4".

10 minut słynnego tenora

w Polskiem Radjo

„Polskie Radjo" pozyskało światowej sławy tenora, Hermana Simberga, na 10-minutową audycję, która się odbędzie dziś o godz. 23 min. 5.

Poprzedni występ p. Simberga spotkał się z gorącem przyjęciem ze strony radjosłuchaczy, którzy swemi listami skłonili „Polskie Radjo" do powtórzenia przez p. Simberga pięknych aryj i piosenek, które nabierają szczególnego wdzięku w ustach znakomitego śpiewaka.

Marzec
10
SOBOTA
Cyprjana

KRONIKA KRAKOWA

Ze sportu

Zawody strzeleckie WKS. Wawel i Zw. Legjonistów

Sekcja strzelecka WKS. Wawel i Związku Legjonistów w Krakowie — tradycyjnym zwyczajem urządzają w dniach od 12 do 17 marca b. r. zawody strzeleckie celem uczczenia Imienia Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego.

Zawody strzeleckie odbędą się na strzelnicy PW. w koszarach im. gen. Dąbrowskiego przy ul. Zwierzynieckiej 26.

Wawel—Podgórze

W niedzielę dn. 11 bm. o godzinie 11 na boisku Podgórza odbędą się interesujące zawody piłkarskie pomiędzy ligową drużyną Podgórza, a Wawelem.

Pogoń (Katowice)—Cracovia

W niedzielę o godz. 15.30 na boisku Cracovi odbędą się piłkarskie zawody pomiędzy ligową drużyną Cracovi, a A kl. drużyną Pogoni z Katowic.

Krowodrza—Wisła

Pierwszy tegoroczny występ benjaminka krakowskiej klasy A Krowodrzy z ligową drużyną Wisły, oczekiwany jest z wielkiem zainteresowaniem. Drużyna Krowodrzy znaną jest ze swej wytrzymałości i ambicji. Wisła do tego spotkania wystąpi w normalnym składzie z Koźminem w bramce. Początek zawodów o godz. 11.30 na boisku Wisły w niedzielę.

Nowinki sportowe

Garbarnia wyjeżdża na dwa dni Świąt Wielkanocy, do Czechosłowacji, gdzie rozegra dwa mecze. W pierwszym dniu z Židenicami w Brnie, zaś w drugim dniu ze Słowanem wzgl. Slavią Brno. Drugi termin nie jest jeszcze dokładnie ustalony.

Zgon ofiary wybuchu w Podgórzu

Jak donosiliśmy przed dwoma dniami, w gabinecie dentystycznym Eugenjusza Griffla w Podgórzu przy ul. Lwowskiej 36, eksplodowały nagle dwa palniki benzynowe i benzolowe. Skutkiem pożaru, jaki powstał po wybuchu, poparzeni zostali dotkliwie: właściciel zakładu, pomocnik jego, Józef Kowarz praktykant Izydor Perel i pacjentka Rozalja Seńkowa.

Poparzonych odwieziono do szpitala św. Łazarza. Okazało się, że najdotkliwsze poparzenia odniósł właściciel zakładu Eugenjusz Griffel, którego, pomimo opieki lekarskiej, nie zdołano uratować i Griffel w strasznych męczarniach zakończył wczoraj życie w szpitalu.

Stan reszty poparzonych nie budzi większych obaw. Stosunkowo najlepiej czuje się Kowarz, który zapewne wkrótce opuści szpital.

Samobójstwo w Hotelu Krakowsk.

Wczoraj w południe targnął się na swe życie w łaźni dawnego Hotelu Krakowskiego przy ul. Dunajewskiego referent Izby Skarbowej Jan Ostachowski, lat 50 liczący. Desperat poderżnął sobie żyły u obu rąk oraz gardło. Śmierć nastąpiła skutkiem upływu krwi.

Samobójstwo piekarza

W dniu wczorajszym wezwano pogotowie ratunkowe na ul. Kalwaryjską 70, gdzie na framudze okna w swem mieszkaniu powiesił się 54-letni piekarz Józef Górnisiewicz. Lekarz pogotowia stwierdził zgon.

Groźny bandyta przed sądem w Krakowie

Jeszcze w roku 1924 w okolicach Ciężkowic i na terenie powiatu chrzanowskiego grasowała wielka szajka bandytów, których herszem był niebezpieczny kryminalista, niejaki Jan Kurdziel, pochodzący ze wsi Moszowa, w pow. chrzanowskim. Bandyckie napady tej szajki były niezwykle zuchwałe, dlatego też zorganizowano wówczas specjalną obławę, podczas której Kurdziel i jego towarzysze wpadli w ręce policji po morderczej walce z użyciem karabinów i rewolwerów.

Za strzelanie do policji i za szereg rabunków bandyta Kurdziel powędrował na 8 lat do kryminału. Surowa kara nie nawróciła jednak opryszka na drogę poprawy, albowiem po opuszczeniu murów więziennych, uprawiał nadal swój niecny proceder mając do pomocy nową szajkę opryszków.

Pierwszem „dziełem" Kurdziela i towarzyszy było włamanie do sklepu spożywczego w Szczakowej w dn. 30 maja 1932 r., skąd skradziono towary, wart. około 600 zł. Następnie w dn. 8 czerwca włamała się ta szajka do Kasy Chorych w Szczakowej. W toku jednak rozbijania biurek stojący na straży opryszek ostrzegł towarzyszy, że ktoś nadchodzi, dlatego też zrezygnowali z łupu i uciekli.

Po tej nieudałej wyprawie złoczyńcy dokonali jeszcze kilka innych rabunków i kradzieży, poczem na pewien czas przycichli.

W dniu 30 czerwca 1932 r. strażnik lasów państw. w Ciężkowicach, Andrzej Pstruś, spotkawszy w lesie Kurdziela, zapytał go, co tu porabia, Bandyta odpowiedział że zbiera drzewo.

Strażnik jednak wiedział, że Kurdziel jest kryminalistą przeto odebrał mu łom żelazny, jaki miał przy sobie, a następnie chciał Kurdziela odstawić do posterunku policji.

Gdy uszli około 400 metrów Kurdziel błyskawicznie odwrócił się i z odległości kilku kroków wystrzelił 4 razy z rewolweru, raniąc strażnika, poczem zbiegł do Czechosłowacji, przekraczając nielegalnie granicę.

Ranny Pstruś z trudem dowlókł się do stacji kolei, w Szczakowej i zawiadomił władze. Przez rok jednak Kurdziel był nieuchwytny, ukrywając się zagranicą. Powrócił dopiero do Polski w połowie ub. roku, myśląc że o nim zapomniano. Zawiódł się jednak, albowiem został rozpoznany i aresztowany.

Oskarżony o szereg przestępstw, groźny bandyta stanął wczoraj przed Sądem karnym w Krakowie. Kurdziel bezczelnie twierdził, że nie poczuwa się do winy a przyznał się tylko do nielegalnego przekroczenia granicy.

Przesłuchany pod przysięgą Pstruś rozpoznał bandytę i kategorycznie stwierdził, że Kurdziel jest sprawcą postrzelenia go w lesie, Inni świadkowie również rozpoznali bandytę.

Sensację wywołały zeznania świadków: Jana Molendy i Wacława Kuca. Obaj bowiem jako byli członkowie szajki Kurdziela, którzy brali udział w rabunkach starali się ocalić oskarżonego i zeznawali fałszywie.

Na wniosek prokuratora Molenda i Kuc zostali aresztowani na sali rozpraw i odstawieni do więzienia.

Po przeprowadzonej rozprawie, Trybunał wydał wyrok, skazujący niebezpiecznego bandytę Kurdziela na 10 lat ciężkiego więzienia.

Trybunałowi przewodniczył s. s. o. Pilarski, wotowali: Stuhr i Restorff, oskarżał prok. dr. Jarosiński, bronił adw. dr. Zakulski.

Zagadkowy ogień koło wartowni wojskowej

Wczoraj po południu żołnierze wartowni wojskowej Nr. 1 w Bonarce pod Krakowdm zaalarmowani zostali pożarem trawy, która nagle zapaliła się na łące w odległości około 70 metrów od składów amunicji.

Dzięki natychmiastowej akcji ratunkowej, żołnierze ugasili ogień, a równocześnie aresztowali jakiegoś młodzieńca, który był sprawcą podpalenia suchej trawy.

Aresztowanego odstawiono do V. Komisarjatu PP. i tam okazało się, że jest to niejaki Edward Chlanda, lat 20 z Krakowa, zam. przy ul. Wielickiej 12. W toku śledztwa Chlanda podał, że obok składu amunicji bawił ze swymi kolegami, a mianowicie: Kazimierzem Buczkiem (ul. Wielicka 5) i Władysławem Marjańczykiem (ul. Wielicka 8) którzy wraz z nim zapalili trawę z lekkomyślności, nie zdając sobie sprawy, że w pobliżu znajdują się materjały wybuchowe.

Chlandę zatrzymano w areszcie, policja zaś prowadzi dalsze dochodzenia celem zupełnego wyjaśnienia zagadkowego podpalenia trawy w pobliżu obiektów wojskowych.

Fałszywy akademik okradł Ubezpieczalnię Społ.

Jak już donosiliśmy, przed dwoma dniami skradziono na szkodę Ubezpieczalni Społecznej w Krakowie wartościowy aparat elektryczny do froterowania podłóg, który był używany w Lecznicy Związkowej przy ul. Batorego 3.

W toku dochodzeń policyjnych okazało się, że sprawcą kradzieży jest niejaki Józef Wideł, lat 19, zam. przy ul. Biskupiej 8.

Ustalono, że Wideł w krytycznym dniu miał na głowie czapkę akademicką, której używał przy kradzieży. Nadto wyszło na jaw że Wideł grasował też w Bursie Akademickiej przy ul. Garbarskiej, skąd zdołał skraść piec żelazny. Podczas dokonywania tej kradzieży, złodziej również posługiwał się czapką akademicką, dzięki której wzbudzał zaufanie.

Skradzione przedmioty odebrano od złodzieja, poczem fałszywego „akademika" odstawiono do aresztu.

Dwa napady złodziejskie w centrum Krakowa

Ulica Felicjanek była onegdaj widownią zuchwałego napadu rabunkowego, dokonanego przez nieletniego opryszka.

Mianowicie w dniu 8 b. m. o godz. 9 wieczorem przechodziła ulicą Felicjanek Iza Grifflowa, zam. przy ul. Józefa Piłsudskiego 28. Do przechodzącej kobiety doskoczył w pewnej chwili jakiś wyrostek, który wyrwał jej z ręki torebkę damską, zawierającą kwotę 5 zł i kwity zastawnicze na biżuterję w wysokości 50 zł., poczem rzucił się do ucieczki. Na krzyk okradzionej rozpoczęto pościg za złodziejem, którego przytrzymano na ul. Retoryka.

Jak się okazało, sprawcą napadu był 15-letni Tadeusz Sajdak, zam. przy ulicy Szlak 57. Skradzioną torebkę, którą porzucił podczas ucieczki, znaleziono i oddano właścicielce. Młodocianego opryszka osadzono w areszcie.

Ofiarą podobnego napadu złodziejskiego padła również onegdaj Anna Wnuczkowa zam. przy ul. J. Piłsudskiego 3. Oto bowiem gdy Wnuczkowa przechodziła przez ulicę Florjańską, napadł ją złodziej i wyrwał z jej ręki torebkę damską, w której było 12 zł.

Opryszek zbiegł, lecz wkrótce potem został aresztowany. Złodziej ten nazywa się Karol Staniszewski, lat 28. bez zajęcia, zam. w Starej Olszy przy ulicy Obrzuta 39.

Krwawa zabawa wiejska pod Krakowem

W domu gospodarza Władysława Kalety w Jawczycach pod Krakowem odbywała się w dniu 17 kwietnia 1933 r. zabawa, na którą nieproszony przyszedł niejaki Józef Szeląg, robotnik z Niepołomic, w towarzystwie swego brata Stefana, oraz Michała, Władysława i Franciszka Wełnów

Nieproszonych gości gospodarz nie przyjął i zamknął im drzwi przed nosem. Rozgniewani tem, wszczęli awanturę i poczęli wybijać szyby. Wówczas Kaleta wyszedł przed dom i prosił o spokój. W odpowiedzi na to Józef Szeląg doskoczył do niego i znienacka uderzył go siekierą w głowę, a gdy ranny upadł na ziemię, towarzysze zbója pobili jeszcze Kaletę, poczem zbiegli.

Za to przestępstwo odpowiadali wszyscy oskarżeni w dniu wczorajszym przed Sądem okr. karnym w Krakowie, który po przeprowadzonej rozprawie skazał Józefa Szeląga na 10 mies., resztę zaś po 8 mies. więzienia.

Rozprawę prowadził s. o. dr. Bobilewicz, bronił adwokat dr. Nehmer, osk. prok. dr. Boryczko.

Repertuar teatrów krakowskich

Teatr im. J. Słowackiego
Sobota 7.30 w, „Judasz z Kariothu"

Teatr Żydowski (Bocheńska 7)
występy A. Lernei i D. Zajdermana
Sobota 8.45 w. „In cadyks hojf"

Co grają w kinach krakowskich?

Aúr a. „12 krzeseł"
Apollo Prywatne życie Henryka VIII
Atlantic: „Wyspa dra Morean"
Dom Żołnierza: „Włóczęga"
Muzeum: „Jej Królewska Mość"
Promień: „Jasnowłosy sen"
Sztuka: „Klub dżentelmenów"
Słonko: „Cyrk Kossowskiego"
Uciecha: „Nie jestem aniołem"

RADJO

Sobota, 10 marca 1934.

Kraków. Godz. 7.00 Audycja poranna, 11.40 Przegląd prasy, 11.50 Wiadomości bieżące, 11.57 hejnał, 12.05 Transm. z Warsz., 15.40 Płyty, 16.00 Audycja dla chorych, 17.50 „Na czasie". 18.00 Transm. z Warsz., 19.20 Rozmaitości, 19.43. Wiadom. sportowe 22.05 „Wycinanki krakowskie".

Nocny dyżur aptek:

Apteka pod Złotym Tygrysem Szczepańska 1, pod Aniołem Stróżem Kościuszki 18, pod Temidą Długa 66, pod Barankiem Mikołajska 4, Niebieska Starowiślna 77.

Podgórze pod Koroną Rynek 9.

Nocne dyżury lekarskie

Dr Hochbaum Ign. Dwernickiego 4 tel. 149-46, dr Kleczek St. Szlak 20, dr Krason Hieronim Al. 3 Maja 5 tel. 163-13, dr Kurz Z. Sanpomierska 5 tel. 116-40.

Echa świętokradztwa w kościele PP. Sercanek.

W związku z onegdajszem zuchwałem włamaniem nieznanych świętokradców do kościoła PP. Sercanek przy ul. Garncarskiej w Krakowie, ustalono w toku dochodzeń policyjnych, że włamywacze zdjęli ze ścian obok wielkiego ołtarza pięć szklonych skrzynek z wotami. Gabloty te rozbili przy pomocy żelaznego łomu i skradli: 6 srebrnych zegarków damskich, 4 złote branzoletki, 20 sznurów korali prawdziwych, 12 złotych pierścionków, 10 par złotych kolczyków, 6 sztuk złotych serc i 6 srebrnych łańcuszków z medalikami.— Ponadto złodzieje skradli z rozbitej przez siebie puszki, kwotę około 5 zł. Ogólna wartość łupu bezczelnych świętokradców obliczona została na kwotę 600 zł.

Wściekły pies w szkole przy ul. Barskiej.

Straszny wypadek zdarzył się wczoraj przedpołudniem w szkole powszechnej żeńskiej przy ul. Barskiej 45.

Oto bowiem w krytycznym czasie pies tamtejszego tercjana szkolnego rzucił się wściekle na 10-letnią uczenicę Janinę Kucielównę i pokąsał ją dotkliwie w kilku miejscach na lewej nodze.

Nieszczęśliwą dziewczynę odwiozło pogotowie ratunkowe do szpitala, a lekarz polecił zbadać psa, czy nie jest dotknięty wścieklizną.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 15 gr. za wyraz.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2.